



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.,
z odnośnikiem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław I, Hummerel 39/41, miesięczne 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce płyty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed
wejściem każdego numeru.

Numer 27

Wrocław (Breslau), 3 lipca 1932

Rocznik XXXVIII

O fałszywych prorokach.



Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Nic dziwnego, że się śmierci lekamy. To grzech przyczyną tego strachu, bo grzech czyni śmierć straszną, okropną! Grzech przeraża człowieka w godzinę strasznego przejścia. Bo i jest czego się obawiać. — Na samą myśl, że się będzie potępionym — potępionym od Boga... aż dreszcz przenika. Potępionym, przeklętym od Boga i za co? Przez co i dlaczego ludzie narażają się na tę klątwę Boga? Błuznierstwem, złą myślą, butelką wina, krótką rozkoszą... Oto za jak nędzne, po-dle rzeczy tracą swą duszę na wieki, tracą niebo na zawsze. Potępiony powie sobie: Utraciłem Boga i niebo, utraciłem duszę mą z własnej winy! Sprzedajemy duszę za kilka piątek. Nawrócenie odkładamy do śmierci, a kto nam zapewni, że będziemy mieli czas i siły w tej strasnej godzinie, w której całe piekło się wysila na ostatni najazd strasliwy. Wielu, straciwszy wiarę, widzi dopiero piekło, gdy do niego wchodzi. Doprawdy — gdyby grzesznicy pomyśleli o wieczności — o tem strasznem „zawsze”... natychmiastby się nawrócili. (Vianney.)

A jednak i u najgrzeszniejszych z pozoru ludzi — tli się w sercu isierka wiary — osobliwie gdy im śmierć czyjaś o sobie przypomni. Ostatnie jak i pierwsze ślady religijności pojawiają się przy zmarłych. Gdy karawan jedzie przez miasto, każdy mężczyzna zdejmuje kape-lusz, każda kobieta się żegna, cześć zmarłemu oddają nawet obcy, przeciwnicy i wrogowie. Wielu ludzi z całej swej dawnej religijności zachowało już tylko ten odruch ostateczny. Ale ten odruch jest właśnie religijny, inaczej cóż byłoby jego przedmiotem? — ten człowiek, którego wiozą na cmentarz? ależ tego człowieka już niema. Wiedzą też dobrze, że nie cuchnącemu ciału cześć od-dają. To Bóg przechodzi tajemniczo obecnie, w sakra-

OMatko, kocham Cię.

Anielskie Tęże wejrzenie,
Maryjo, na mnie zwróć!
Płyn wdzięczne z serca pienie!
Ma duszo pieśń tęż nuć:
O Matko! kocham Cię!

Czy w szczęściu, czy w niewoli,
Czy radość czuję wraz,
Czy serce moje boli,
Ja wolam w każdy czas:
Matko ma, kocham Cię!

Dopóki tętno bije,
A w żyłach krąży krew,
Niech z kwiatów wieniec wije
Dzień każdy, wznosi śpiew:
Maryjo, kocham Cię!

I wszelkie me westchnienie,
I każda w oku łza,
I radość i cierpienie
Niechaj rękojmię da:
Matko, iż kocham Cię!

Niech wreszcie serce moje,
Nim pęknie życia nić,
Wychwala imię Twoje,
Gdyż dla Cię pragnę żyć:
Maryjo, kocham Cię!

Jan Marczyński.

mencie śmierci i tego Boga ludzie nieśmiało czczą, po-cichu się boją i skrycie wyznają. Kościół robi jeszcze więcej: okadza szczątki zmarłego tem samem kadzidłem i według tych samych obrządków co krzyż i ołtarz. Bo zwłoki ludzkie są rzeczą Bożą, tak samo jak krzyż i ołtarz. Nie należą one do nikogo innego: ani do dawne-go właściciela, który je opuścił, ani do jego spadkobier-

X-88785
29959 III

Niedziela siódma po Świątkach.

Lekcja. Rzym. 6, 19—23.

Bracia! Po ludzku mówię dla nieudolności ciała waszego: Albowiem jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości: tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości ku poświęceniu. Bo gdybyście byli niewolnicy grzechu, byliście wolnymi sprawiedliwości. Któryżście tedy na on czas pożytek mieli z onych rzeczy, za które się teraz wstydzicie? Bo koniec onych jest śmierć. A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Boga, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywota wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe śmierć, a łaska Boża żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Evangelja św. według św. Mat. 7, 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Iżali z ciernia zbierają jagody winne, albo z octu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebieszech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

ców, którzy je odrzucają, ani do ziemi, która je unicestwi. Z prawa należą do Boga. Przez ten krótki przeciąg czasu Bóg okazuje jaśniej niż kiedykolwiek, do jakiego stopnia był Panem człowieka, jak bardzo był obecny w jego życiu, duszy i ciele, chociaż nieszczęsny nie widział tego.

Czyż nie jest prawdą, że Bóg przejawia się w każdym dziecieniu? Każdy kto piastuje na rękach młode, dopiero co ze źródła wyrosłe życie, musi uszanować jego pochodzenie, którego czystość znaczy czoło nowonarodzonego znamieniem niewinności i ufności. — Nie jest to czczem słowem nazywać dzieci aniołami. Są bowiem widocznie zesłane i widocznie niosą posłannictwo sercom gotowym do przyjęcia go. Tak samo istnieje anioł nocy, który czuwa przy śmiertelnym łożu. Z powodu jego obecności stoimy skupieni i milczący wobec umarłego, bojąc się zbytnio dotykać tego bezbronnego, nie mającego żadnego widomego prawa do szacunku ciała. Dla niego to kłękamy przy śmiertelnym łożu, mając świadomość, że przybraliśmy postawę naodpowiedniejszą.

Ale dlaczego Bóg, tak jasno jawiący się w dziecku, tak mało ukazuje się później, tak prawie znika od dnia, w którym wąty człowiek zaczyna być samodzielnym? i jak się to dzieje, że człowiek wydaje się w pełni człowiekiem dopiero od dnia, w którym zdobywa miano

grzesznika? — Na to pytanie daje odpowiedź śmierć, burząc pozory fałszywego człowieczeństwa. Śmierć przywraca prawdę. Bo nie jest ona tak jak grzech owocem naszej woli. Śmierć jest, jak narodzenie, zdarzeniem nakazanem przez tę wolę silniejszą, wobec której człowiek jest niczem. I to właśnie znaczy ją piętnem majestatu i sprawiedliwości, tak jak czoło dziecka naznaczone jest piętnem niewinności. Teraz, gdy widzę jak życie gnie się pod ręką Wszechmocnego, rozumiem Jego Majestat. Bóg ustanowił śmierć, aby unicestwiła grzech i przywróciła pierwotny porządek w osobie Sprawiedliwego. Ona to przywróci mu Boga.

Inne stworzenia odchodzą w przeszłość i zapomnienie. Jedynie człowiek ma ambicję do trwania wiecznie. Dąży do tego, aby trwać indywidualnie i czułby się zupełnie zawiedzionym, gdyby tego nie osiągnął. Stąd pochodzi, że podtrzymuje tysiące złudzeń, zaludnia swą filozofję tysiącznemi marzeniami, a życie tysiącznemi grzechami. I nagle spotyka ten byt wieczny wcześniej niż przypuszczał, może wcześniej niż tegoby pragnął. Byt wieczny dosięgnął go — przyszedł Bóg. Oto tajemnica, wobec której tylko na kolanach czujemy się na swoim miejscu, wobec której bezbożny wyrzuca bluźnierstwa, a lekkomyślny, najmniej chrześcijański z ochrzczonych — przypomina sobie znak krzyża. (Ks. Poucel.)

Z życia Świętych.

Święci męczennicy z Gorkum.

(9 lipca.)

Duch Święty pewną ręką prowadzi łódkę Kościoła świętego przez zburzone fale. Miliony ofiarowały swą krew za prawdę tej wiary, za boskość tego Kościoła i tej nauki, a on coraz piękniejszy i silniejszy wychodził z prześladowań.

Przykład bohaterskiego wyznania wiary, szczególnie obecności Jezusa Chrystusa w najświętszym Sakramencie Ołtarza i nieomylnego kierownictwa Kościoła przez namiestnika Jezusa Chrystusa, Papieża Rzymskiego, pokazuje nam 16-te stulecie przez bohaterską śmierć męczeńską Synów św. Ojca Franciszka z miasta Gorkum.

Było to 16 czerwca 1572 r., gdy heretycy w Holandji zdobyli twierdzę Gorkum, w której schronili się między innymi duchownymi i zakonnikami, oraz świeckimi katolikami, także Franciszkanie. Wkrótce wrzucono te biedne ofiary, w liczbie dziewiętnastu, pół nagiach do wstrętnego więzienia i wydano ich na najokrutniejsze prześladowanie. Przedewszystkiem wywarli swą złość nad ówczesnym Gwardjanem czyli przełożonym klasztoru O. Mikołaja. Przez niesłychane katusze chcieli

go zmusić do wydania ukrytych, jak mniemali, skarbów kościelnych. Zawieszono go na jego pasku u drzwi więzienia i tak długo wciągano go w górę i na dół, aż sznur się przerwał i nieszczęśliwy upadł bez przytomności na ziemię. Aby się przekonać o jego śmierci, tygrysy te w ludzkiej postaci przytykali palące się świece do różnych części jego ciała, nawet do głowy, tak że język częściowo się spalił i płomień świece sięgał aż do mózgu. Nawet starca dziewięćdziesięcio letniego, O. Willehald a okrutnicy nie oszczędzili. Djabelskie te poczynania powtarzali codziennie przez cały tydzień. Aby powiększyć ich przerażenie, prowadzili ofiary swego okrucieństwa dwukrotnie pod umyślnie na ten cel zbudowaną szubienicę. Dnia 5-go lipca przewieziono męczenników do miasta D o r t r e c h t. Podróż ta była dla nich prawdziwą drogą krzyżową. Zmordowanych głodem i pragnieniem, pokazywano ich za opłatę ciekawemu tłumowi jako widowisko. Następnego dnia zawleczono świętych wyznawców na miejsce ich ostatnich cierpień, do Brielle. Ciężka próba stałości oczekiwania ich tutaj, szczególnie O. Gwardjana Mikołaja. Bracia jego dokładali wszelkich starań, by go uratować. Osiągnęli, że go puszczono na wolność bez odrzekania się wiary. Lecz zakonnik świątobliwy nie chciał się dać pozbawić korony, był tak szlachetny, że współbraci swoich nie opuścił i wolności nie przyjął. Wiedział, że

W kaplicy leśnej.

*Już ostatni promień słońca
Pożegnał kaplicę,
I zmrok nocny okrył kirem
Cudną okolicę.
Kwiaty pospuszczały główki
Zmęczone na ziemię,
Nawet wietrzyk się uciszył
I w gąłęziach drzemie;*

*Szczebiotliwe drobne ptastwo
Zwolna się uśpiło.
Jedno tylko biedne ptaszę,
Co się opóźniło,
Siadłszy na kaplicy progu
Nuci pieśń tak rzewną,
Jakoby w nią przelać chciało
Swą duszyczkę śpiewną. —*

*A przed Maryi obrazem
Wiszącym na murze,
Drobny ptomyk się migoce
Jakby gwiazdka w chmurze.
Ptaszek, ptomyk i ja trzeci —
Już tylko my sami
I samotni przy najświętszej
Panience czuwamy. —*

*Bodaj tobie, droga matko,
Duszy mej westchnienia
Były tak przyjemne, jak mnie
Tej ptaszyny pienia!*

*Bodajbym, jak owa świeca
Na twą chwałę płonie,
Żywot w twojej służbie strawił
Kończąc w świętym skonie.*

Konstanty Damroth.

Szkaplerz a zabobon.

W ostatnich dniach stycznia br. upadła dorożka jadąca mostem w Nowym Jorku na tor kolejowy znajdujący się pod tym mostem. Nadbiegła wkrótce policja i uwolniono nieszczęśliwego dorożkarza z pod gruzów jego powozu, a ponieważ dawał jeszcze znaki życia, przeniesiono go do najbliższej stacji pogotowia ratunkowego. Przy zdzieraniu ubrania, zauważono, że ma na piersiach szkaplerz Matki Boskiej i w ten sposób rozpoznano, że nieszczęśliwy dorożkarz jest katolikiem.

Rany jego były jednak śmiertelne. Lekarz i kapłan pełniący służbę, obaj protestanci, pobiegli do sąsiedniego kościoła katolickiego i spotkali się tam z księdzem, który właśnie wychodził. Poprzez most, na którym się stało nieszczęście, podprowadzili go do ambulansu, z którego właśnie miano przenieść rannego do szpitala.

Kapłan katolicki wszedł do karetki ambulansu i udzielił umierającemu ostatnich Sakramentów. Liczny tłum nagle zebrany dookoła asystował z odkrytą głową przy tej wzruszającej scenie, słuchając szeptanych modlitw.

Kilka godzin później umarł ów dorożkarz na łóżku szpitalnem. Szkaplerz Najśw. Panny go zbawił i pocieszył w ostatniej godzinie.

Fakt ten każe nam stwierdzić, że ten dorożkarz z Nowego Jorku, który ma zawieszony na szyi medalik Matki Boskiej, posiada doprawdy zupełnie inną umysłowość niż wielu innych ludzi naszych znajomych.

Zanika pobożny zwyczaj obrazków, medalików i szkaplerzy religijnych na szyi, w portfelu, na łańcuszku od zegarka, a w miejsce tych świętych znaków, które były nieustannym symbolem wiary i wierzeń, ukazują się maskoty, amulety, podkowy końskie, rogi i tego rodzaju głupstwa, które stanowią całe dzisiejsze uzbrojenie przeciw tak zwanemu urzeknięciu. Litość więc przedewszystkiem nad tem zbiera.

Oby jednak jutro nie brakło tych, którzy będą szaty rozdzierać, zgorszeni, że religja popiera przesady. Wy-

starczy przypatrzyć się, z której strony idą przesady. Z pewnością nie kwitną one wśród ludzi prawdziwej wiary, to znaczy ludzi tej wiary żywej, którzy z niej czynią normy praktyczne istnienia, a nie tylko powłokę zewnętrzną oszukującą ich samych i innych. Tak się dzieje, że wielu tak zwanych wierzących idzie obojętnie na Mszę św. i do Sakramentów, uprawiając równocześnie zamilowany kult do przedmiotów przynoszących szczęście.

Co zaś do pozornych niedowiarków, sprawa jest jeszcze śmieszniejsza. Przeczą oni istnieniu Boga i Jego objawieniu, a nieprzepartą potrzebą ducha są zmuszeni zwrócić się do przesady. I zaczynają wierzyć w sny, w szarlatanów, w spirytystów, w czarowników, widziwny, jak ci pozorni nie wierzący, ci niezależni myśliciele, którzy przeczą nadprzyrodzoności objawionej w prawdziwej religji, poddają rozum najpospolitszym bajkom, boją się „urzeknięcia“, ufają potędze zabobonnej, o radę pytają wróżki, stają się śmiesznymi, poniżają się w praktykach niegodnych człowieka . . . Tyle jest pewnem, że jeśli nie wierzą w Boga, muszą wierzyć w coś innego, niema pośredniej drogi, albo wiara, albo zabobon.

Tak zwani myśliciele niezależni wyśmiewają się z wiary „prostaczków“, w obrazki, w szkaplerze, w medaliki, w przedmioty poświęcone, a tymczasem właśnie ci prostaczkowie powinni się śmiać z politowaniem z głupiej łatwowierności tych czcicieli rogu, podkowy, końskiej i maskotów.

Co do nas, pochylamy się ze czcią, przed zakrwawionem ciałem biednego dorożkarza z Nowego Jorku, całujemy jego szkaplerz Najśw. Panny, prosząc, by nam pomogła „teraz i w godzinę śmierci naszej“. Bo ostatecznie, pogardzać szkaplerzem poświęconym, by od niego woleć głupi amulet, nie jest to ani rzeczą dobrego smaku, ani też rzeczą rozsądną.

„Oss. Romano.“

braciom pasterz teraz był najpotrzebniejszy, by ich słowem i przykładem wzmacniać i dodawać im otuchy. Przez podstępny, fałszywy pisma i biblię próbowano zachwiać wiarę męczenników; obiecywano im nawet wolność, jeżeli tylko odrzekną się Papieża Rzymskiego. Nie, powiedział O. Mikołaj w imieniu wszystkich, kto się odrzeka głowy, odłącza się od całego Kościoła. Krewni jego namawiali go, by przynajmniej na zewnątrz udawał, że odłącza się od Papieża, zachowując wiarę w sercu, by uratować sobie życie. Ale stanowczy wyznawca dał właściwą odpowiedź słowami Boskiego Zbawiciela: „Kto mnie wyznaje przed ludźmi, tego i ja wyznawać będę przed Ojcem niebieskim.“ Wkońcu skazano ich na śmierć. Jako pierwszy miał iść pasterz przed swymi owieczkami. Serdecznie pożegnał się z towarzyszami

niedoli, napominał i wzmacniał ich do ostatniego tchnienia. Tak wszystkich dwiętnastu wyznawców umarło odważnie za wiarę. Lecz okrutna żądza podłych morderców jeszcze nie była nasycona. Z djabełską złośliwością i nieludzkim bezwstydem kaleczyli ciała świętych męczenników i obnosili poszczególne ich członki jako oznaki triumfalne. Gdy tak przez czas dłuższy służyli swawolnej gawiedzi za igraszkę, pogrzebano ich narreszcie za staraniem kilku szlachetnych mieszczan. Już podczas ich męczeństwa uczył Pan swe sługi przez nadzwyczajne cuda. 1618 r. złożono ich ciała zaszczytnie w Brukseli w kościele OO. Franciszkanów. Papież Klemens X uznał ich 1675 r. za błogosławionych, Papież Pius IX podniósł ich 1867 r. z wielką uroczystością do poczetu Świętych.

Prawda katolicka.

Opatrzność Boska.

Dobry gospodarz wie o wszystkim, co się w domu jego dzieje i troszczy się o wszystkich domowników i cały swój dobytek; zarządza, co potrzeba, aby utrzymać gospodarstwo w dobrym stanie.

Pan Bóg jest panem i gospodarzem świata całego. On go utrzymuje i rządzi nim, kierując wszystko ku swej chwale i pożytkowi ludzi. Bez Jego wiedzy i woli nic się nie dzieje.

Utrzymanie i rządy świata przez Boga nazywamy Opatrznością Boską.

Drogi Opatrzności Bożej są dla umysłów ludzkich często niezrozumiałe. To też szemrzą nieraz na takie zdarzenia jak: nieurodzaj, powódź, choroby, wojna i t. p.

Sam Bóg przez usta Izajasza mówi (55. 8): „Albowiem myśli moje, nie myśli wasze, ani drogi wasze, drogi moje. Bo jako podniesione są niebiosy od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych i myśli moje od myśli waszych.”

Dlatego często bywa tak, że to, cośmy z początku uważali za złe lub za nieszczęście, później uznać musieliśmy za dobre i powiedzieć z Psalmistą (117): „Od Pana się to stało: a jest dziwne w oczach naszych.”

Niema ani jednego człowieka na ziemi, o którymby Pan Bóg zapomniał i o któregoby się nie troszczył. Wszakże Pan Bóg troszczy się nawet o ptaki niebieskie i trawy polne — jak mówi Chrystus Pan. Czy nie miałby troszczyć się o ludzi?

Księga Mądrości mówi (6, 8): Pan uczynił małego i wielkiego i jednaką o wszystkie ma pieczę.”

Żaden wypadek na świecie nie zdarza się bez wiedzy i dopuszczenia Bożego.

Nie można atoli powiedzieć, że Pan Bóg chce tego wszystkiego, co się po świecie dzieje. Przecież Bóg dobry nie może chcieć, by jeden drugiego okradał, łżył, zabijał.

Nawet nie można powiedzieć, że Pan Bóg zezwala na te niegodziwości. On nie chce i nie zezwala na złe,

lecz tylko dopuszcza złe, czyli nie przeszkadza złemu, a to dlatego, że dał człowiekowi wolną wolę i nie chce mu jej odbierać. Człowiek bez wolnej woli zostałby zdegradowany do rzędu zwierząt. Gdy więc Pan Bóg zostawia człowiekowi wolną wolę, człowiek ma moc wyboru między złem a dobrem. Niestety, często wybiera złe. Dlatego, że ma możliwość wyboru, ma też przed Bogiem odpowiedzialność za swe uczynki.

Lecz Bóg może nawet pokusy, nieszczęścia i grzechy na dobre obrócić. Czy mało mamy na to przykładów? Żydzi źle zrobili, krzyżując Pana Jezusa, ale Bóg śmierć Swego Syna uczynił Zbawieniem naszym. Bracia Józefa źle zrobili, zaprowadzając go do Egiptu, lecz Bóg go uczynił tam wybawcą od śmierci głodowej całego Egiptu i sąsiednich krain.

To też człowiek wierzący zdaje się zawsze na wolę i Opatrzność Boską. Ale to nie znaczy, by nie miał być pracowitym, oszczędnym, ostrożnym i przeczornym. Tylko taki ma prawo liczyć na Opatrzność Boską. Kto nie pracuje lub nie jest oszczędnym, a chce by mu się wiodło, ten kusi Pana Boga, bo żąda niepotrzebnie cudu.

Na zakończenie postawię jeszcze pytanie, jak długo Opatrzność Boską ten świat utrzymywać będzie?

Tyle nam Bóg objawił raczył, że świat ten na wieki nie będzie istniał. Chrystus Pan powiedział: „Niebo i ziemia przeminię.” Przeminię taki i w takim kształcie, w jakim teraz jest, ale nie musi przepaść z kretelem i wrócić do nicości, albowiem Pismo św. (II św. Piotra) mówi: „Nowych niebios i nowej ziemi oczekiwamy.” Może Bóg ten świat zmienić na inny lepszy i doskonalszy.

P. Z.

Nawrócenie wybitnego kaznodziei Baptistów.

W kaplicy katolickiej w Gauhati, w prowincji Assamu, księży Salezjanie, przyjęli na łono Kościoła nawróconego byłego kaznodzieję Baptistów, Jaboug D. Marak, wieloletniego inspektora szkół w Assamie. Pochodzący z zamieszkującego wyżynną część Assamu ludu Garo, J. D. Marak otrzymał od Baptistów bardzo staranne wykształcenie w Ameryce i cieszył się wielkiem poważaniem u krajowców, z pośród których wyszedł. Bez wątplenia nawrócenie jego przyniesie misjom katolickim w Assamie wielkie korzyści.

Życiorysy.

KS. BADENI S. J.

Karol Antoniewicz,

wielki apostoł na ziemiach polskich i na Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

(1807—1852.)

„Towarzysz mój, Ignacy Skrocki, pozostał przy wiosec. Stosunki i czas nie był najpomyślniejszy do dawania tych nauk. Rozjątrenie umysłów było jeszcze wielkie, zbrodnia wydawała owoce swoje. Bo chociaż mieszkańcy tego miasta do przelania krwi się nie przyczynili, jednak nie mały w rabunku udział mieli, co połączone z zepsuciem zagnieżdżonem, zaciemniało umysły, zatwardzało serca...”

„W mieszkańcach tego miasteczka dawał się widzieć z jednej strony wyraz bezczelnego zuchwalstwa, a z drugiej strony ten wstyd, z przekonania o podłości i niesprawiedliwości popełnionej, wynikający. I jeżeli część, dzięki Bogu bardzo mała, ludu chodziła i chodzi jeszcze, niestety, jakby napiętnowana tem piętnem bratobójstwa Kaina; większa część czołga się jakby przywalona brzemieniem wstydu, który to słowo: złodziej i rabuś wzbudza w każdym, kto z tych zbrodni rzemiosła nie czynił. Lecz tym razem wszystkie pojęcia ludu pomieszane były, sami nie wiedzieli, czy to co uczynili było dobrem lub złem, czy na karę czy na nagrodę zasłużyli, i nie mieli nikogo, kogoby się poradzić i komuby zaufać mogli. W takim położeniu

jeden ksiądz mógłby ich oświecić, ale i ta ostatnia pociecha i pomoc odjęta im została. Jakąż mogli położyć ufność w słowach kapłańskich ci, którzy bezkarnie łżyli, wiązali, więzili i zabijali kapłanów? I ten ostatni promyk światła i rozumu, co jeszcze przyswiecał w głowach i sercach ludu, zgasł wpośród krwi potoków, i zostali wpośród ciemnej nocy wyrzutów sumienia, nieufności, nędzy i wątpliwości o przyszłości. Ciężko padła na nich ręka sprawiedliwości Boga, bo oni to prawo natury, w sercu każdego zapisane: nie zabijaj, nie bierz cudzego mienia, zgwałcili.”

„Jak wielka ta nieufność ku księżom się okazała, dosyć przykładów zaświadcza. W jednej parafji proboszcz, przed temi rozruchami bardzo lubiony od parafjan swoich, gdy zaburzenia ustały, posłał chłopaka do apteki po proszki od kaszlu. Natychmiast gruchnęła pogłoska po całej parafji, iż ksiądz truć będzie przy rozdawaniu Komunii. Zbliżała się wielkanocna spowiedź, ludzie przystępują do spowiedzi, ale żaden do Komunii św. Ksiądz zdziwiony pyta o przyczynę, ale nikt wyznać nie chce; przypadkiem dowiaduje się, przywołuje wybranych z gromady i w przytomności tego, który do apteki chodził, i poznał, iż to te same proszki, które podówczas przyniósł, pożywa takowe i tem dopiero lud uspakaja. Innemu, gdy im miał święcić paschę, przynieśli sami chłopci wodę i sól, którą w ich oczach poświęcić musiał, i pierwszej własne, a potem ich święcone pokropić. Mógłbym jeszcze wiele podobnych przytoczyć przykładów do okazania tej smutnej prawdy, która, niestety, gorzkie już wydała i wydawać będzie owoce.”

„Lecz wróćmy do Bobowy. Do nieusposobienia ludu, względem słuchania i pożytkowania z nauk dawać się mających, przyczyniło się niemało rozdwojenie umysłów, z okazji nieporozumienia miejscowych księży. Proboszcz był uwięziony; administrator, od konsystorza nowo naznaczony, przybył, aby zająć miejsce administratora miejscowego. Jedni żądali gwałtem, aby im powrócono dawnego proboszcza, drudzy dawnego, inni nowego administratora stronę trzymali. Do tego ciągle śledztwa, komisje — jednym słowem zamieszanie było wielkie w tem małym miasteczku.”

„Zupełnie ochotę i nadzieję utraciłem, i już myślałem, czyby nie lepiej było przeczekać. Ale gdzie idzie o chwałę Boską i o dusze ludzkie, tam zbytnia przezorność ustąpić musi. Co mi do tego, powiedziałem sobie, Bóg mnie przysłał, ja swoją powinność wypełnię, i z tego tylko będę zdawał rachunek przed sądem Boskim. Umysły i serca ludzkie są w ręku Boga, On je może nakłonić, jak zechce. Choćby tylko jedna babka przyszła, będę mówił, bo może dla tej jednej babki Bóg mnie przysłał, bo jednej duszy pomóc do nieba przyjść, to więcej, jak cały świat pozyskać. Bo jedna dusza przed Bogiem więcej warta, niżli miliony tych materialnych światów. Aby ludzką zbawić duszę, musiał Bóg stać się człowiekiem i przelać krew swoją. Aby świat stworzyć, potrzebował tylko chcieć.”

„A więc w imię Boże rozpocząłem te nauki w poniedziałek. Trwały przez ośm dni bez przerwy, następującym porządkiem: o godzinie 6-tej odprawiałem Mszę św., od wpół do 7-mej do wpół do 8-mej nauka o prawdach ostatecznych, po której Wotywa śpiewana przez miejscowego księdza, ja zaś słuchałem spowiedzi; od 11-tej do 12-tej nauka katechizmowa i suplikacje. Spowiedzi pokąd można było. Po południu od 3-ciej do 4-tej nauka katechizmowa, od 4-tej do 5-tej nauka o spowiedzi i rachunek sumienia. Suplikacje, pieśni, i jeżeli ludzie byli do spowiedzi, resztę czasu w konfesjonale.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jutawa.

Opowieść historyczna z czasów nawrócenia się Śląska na chrześcijaństwo.

4. Dwaj pielgrzymi.

Zapadająca noc poczęła pokrywać cieniem chaty i łąny. Jutawa i Basaw siedzieli razem w izbie z rodzicami. Mówili o tem, co czuło ich serce i dokąd ono ich ciągnęło. Zdumieni rodzice słuchali słów swych dzieci, i niczem nie okazywali oporu ich przedsięwzięciu; tylko łyzy obfite, ściekające z ich lic, pokazywały wewnętrzna boleść i troskę, jaka ich serce napełniała na myśl, że w drodze spotkać może dzieci jakie niebezpieczeństwo. Jutawa potrafiła jednak uspokoić i pocieszyć rodziców. Ojciec chętnieby towarzyszył w drodze swym dzieciom, ale nie mógł pozostawić samą chorowitą swą żonę i opuścić gospodarstwa.

Noc była prześliczna; księżyc i gwiazdy tak jasno oświecały ziemię, iż widno było jakoby w dzień. Jutawa i Basaw, mając tobołki na plecach, opuścili strzechę rodzinna, i udali się w daleką tę podróż; towarzyszyli im kawałek drogi rodzice, ale musieli ich wreszcie pożegnać i wrócić do domu. Stroskani, i łyzy roniąc, odezwali się do dzieci: „Cóż mamy powiedzieć waszym zameżnym siostram i żonatym braciom?” „Powiedzieć im,” rzecze Jutawa, „żeśmy wyruszyli w podróż i poszli szukać nauki, a czego się nauczymy w dalekich stronach, to wróciwszy do domu, opowiemy im i nauczymy ich także.”

„I kiedy wróciacie?” rzecze matka.

„Wtedy, gdy się to podobać będzie Wielkiemu Duchowi; sądę jednak, że nie prędzej, jak na przyszłą wiosnę. Jest to daleka droga, i jeżeli znajdziemy tych, co mogą nas nauczyć prawdziwej wiary, to potrzeba będzie nie mało czasu, ażeby się wszystkiego dokładnie

Odpowiedzi redaktora.

1. Kiedy powstała modlitwa „Zdrowaś Marja”.

Odpowiedź: Pozdrowienie Anielskie (Ave Maria) zaczyna się słowami Archanioła Gabriela (Łuk. I, 28) przy zwiastowaniu i św. Elżbiety przy nawiedzeniu (Łuk. I, 42). Już pod koniec VI wieku obie te części były w użyciu (antyfonarz Papieża św. Grzegorza Wielkiego), ale wśród ludu rozpowszechniły się dopiero w XII i XIII wieku. Podobno Papież Urban IV w latach 1261—1264 dodał słowo „Jezus” i „Amen” (hebr. niech się tak stanie), końcowa prośba pochodzi z XVI wieku. Dzisiejsza postać Pozdrowienia Anielskiego pojawia się najpierw w pewnym piśmie, przypisywanem św. Antoninowi († 1459), potem znalazła się w brewjarzu rzymskim (1568), ale powszechnie przyjęła się dopiero koło połowy XVII wieku.

2. Co znaczą litery O. F. M.?

Odpowiedź: Ordinis Fratrum Minorum.

Przenieśmy się w duchu w rok 1210, jeden rok po założeniu Zakonu. Św. Franciszek kazał przeczytać regułę swym współpracownikom i przysłuchiwał się sam wśród nich słowom owego „porządku życia”, którego zawsze tak bardzo pragnął. Czytano słowa 7-go rozdziału: „Et sint minores” t. j. „mają się uważać za małych.”

Już od dawna zajmowało go zagadnienie, jaką nazwę miał dać swemu nowo założonemu zakonowi. Niewystarczający wydawał mu się wyraz „Pokutnicy z Asyżu”, (viri poenitentes de Assisio). Tutaj nareszcie przyszła mu nagle myśl, ażeby wziąć nazwę z tego słowa reguły „sint minores”.

Wesoło zawołał:

„To jest nazwa, która pasuje do mnie i do moich współpracowników. Chcemy być małymi ludźmi, pokornymi i skromnymi zakonnikami zebraczymi!” Ordo Fratrum Minorum, Zakon Braci Mniejszych była i pozostała teraz nazwa Zakonu franciszkańskiego.

nauczyć. Zima nadejdzie niezapowiedziana; w czasie ostrej mianowicie zimy trudnoby nam było wracać; oczekujcie więc nas na wiosnę. Skoro tylko znajdziemy naszego mistrza, wyślemy do was, jeżeli będzie to możliwe, posłańca z wiadomością, by was pocieszyć.”

Niejednemu z podróżnych jest droga uciążliwa, chociażby odbywał ją wygodnie, jadąc i mając wszelkie w podróży dostatki. Jutawa i Basaw szli pieszo, a i nie na jednej zbywało im rzeczy. Mimo to nie sarkali, bo serce ich przejęte było gorącym pragnieniem poznania prawdy, poznania prawdziwego Boga. Dążyli więc naprzód spieszo, nie zważając na przykrości drogi. Pewnego dnia ujrżeli tak samo, jak Rosowicz, krzyż przy bramie kościoła. Łzy obfite puściły się z oczu dwóm naszym pielgrzymom. Nie mogli się oni napatrzeć na rany i miłością tchnące oblicze ukrzyżowanego Zbawiciela. Wreszcie uczuła Jutawa dziwne jakieś poruszenie ducha i niewytłomaczoną miłość do Niego; rzuciła się do krzyża i objęła rękoma drzewo, na którym rozpięty był Zbawiciel świata. W tej postawie długo Jutawa pozostała, ściągając na siebie wzrok zdziwionych przechodniów. Tak była w myślach pograżona, tak cała zajęta Zbawicielem, której nauki dotąd jeszcze nie знаła, że nie słyszała nawet turkotu nadjeżdżającego wspaniałego pojazdu i nie widziała wysiadającej z niego potem niewiasty, w piękne szaty ubranej. Zebrana przy krzyżu ciekawa gromada ludzi ustępuje miejsca urodziwego oblicza niewieście, i schyla przed nią czoło z uszanowania i miłości. Dostojna pani utkwiała swój wzrok w Jutawę; następnie kładzie rękę na jej głowę, i miłym odzywa się głosem do klęczącej przy krzyżu dziewczyny: „Jak się nazywasz, drogie me dziecko.” Wtedy Jutawa podnosi głowę, a zroszone łzami oczy jej spotykają się z łagodnym wzrokiem chrześcijańskiej królowej. „Nazywam się Jutawa, i jestem córką rybaka z nad Barwczv. Pani jesteś tak piękna!

Moje wspomnienia z Ziemi Świętej.

W drodze do Betleem.

Betleem! Czyż jest na świecie całym druga miejscowość takiej sławy i chwały? Uboga na pozór miejscina sławniejsza jest ponad grody warowne ponad stolice wspaniałe. Bo to kolebka Chrystusowa, to miejscina wybrana, w której z nieba zeszedł na świat Zbawiciel ludzkości!

„I ty, Betleemie, żadną miarą — powiada Pismo św. — nie jesteś najmniejsze między książętami judzkimi, albowiem z ciebie wynidzie panujący w Izraelu.“

A św. Hieronim wola w uniesieniu: „Betleem! Oto w tej malej ziemi rozpadlinie narodził się Stworzyciel nieba! Tu owinięty w pieluszki! Tu w żłobie położony! Tu nawiedzony przez pasterzy! Tu pokazany gwiazdą! Tu uczczony przez Magów! Tu śpiewali Aniołowie, mówiąc: Chwała na wysokości Bogu!“

Drogie i święte Betleem, to ziemia rodzinna wszystkich ludów chrześcijańskich, bo imię jego na ustach wszystkich wiernych od lat najwcześniejszych.

Jakże ono rzewnie i serdecznie u nas wspomniane, w ilu prześlicznych naszych pieśniach kolendowych wielbione i sławione!

„Dzisiaj w Betleem wesola nowina, że Panna czysta porodziła Syna“, — głoszą nasze kolendy — i spieszą nasi pasterze do Betleem „do stajenki, do Jezusa, do Panienki“, kolendować Małemu.

Do tego drogiego Betleem dziś popołudniu o drugiej godzinie wyjeżdżamy. Nadzwyczajna radość na twarzach wszystkich! Do Betleemu wyjeżdża się z Jeruzolimy bramą jaffejską, tą która prowadzi w dalszym kierunku do znanego z historii biblijnej, a zwłaszcza z życia św. Pawła, miasta Jaffy, dawniej Joppy, portu palestyńskiego. Około bramy zawsze żywy ruch. Ale coś to dopiero musiał być za ruch za czasów Pana

Jezusa, kiedy to cały handel od morza na wschód przewalał się przez Jeruzolimę!

Dziwnie piękna i jakoś odrębna od tego cośmy dotąd widzieli, jest droga do Betleem. Oglądam się poza siebie i widzę stolicę Judei spowitą w jakąś ołowianą, smutną szarość, o barwie kamienia. W kierunku ku Betleem przyroda wdzięczy się do nas i uśmiecha zielonością swoich pagórków. Słusznie! Czyż nie idziemy ku miasteczku, z którego radość życia wyszła na świat cały?

Ale, co równie przyjemne, droga wygodna, równa jak stół, zrobiona dla ruchu kołowego przez Anglików.

Dawniej łamano na tej drodze koła, osie, ręce, nogi, karki, żebra i co jeszcze było do złamania. Po przybyciu do Betleem taką drogą trudno było domagać się, gdzie wątroba, gdzie żołądek, gdzie płuca, wszystko było przewracane od tej miłej jazdy.

Pełno po drodze wspomnień biblijnych.

„Tam oto — opowiada O. Maurus — stało drzewo terebintu, pod którym wypoczywała Matka Boża z Dzieciątkiem, gdy niosła je na ofiarowanie do świątyni.“

„I niema już tego drzewa?“ pytamy ciekawie.

„Ha, smutny miało koniec. Arabski właściciel gruntu, na którym stało, oprzykrzył sobie wieczne przychodzenie pielgrzymów na oglądanie tej pamiątki. Twierdził, że mu tratuja pole. Więc spalił je. Było to w roku 1645.“

„Tam znowu — mówi dalej — studnia Trzech Króli. Na tem miejscu, tak opowiada tradycja, ujrzeni Trzej Królowie znowu gwiazdę, gdy wyszli z Jeruzolimy.“

„O, a tu bardzo ciekawe żyje wspomnienie. Całe to pole nazywa się pole grochowe. Ale nie znajdziesz tam ziarenka grochu, tylko same drobne kamienie w po-

i wspaniała, a przytem tak dobrą. Czyś Pani nie jest czasem królową Dąbrówką. Ma ona być tak łaskawą i dobrą, jak anioł.“

Uśmiechając się, odrzeczła królowa: „Jestem Dąbrówką, ale na nieszczęście, daleko mi jeszcze do tego, by zostać aniołem.“

„Słyszałam,“ mówi dalej Jutawa, „że są dobre duchy, których stworzył jeden Bóg.“

„A więc wierzysz,“ odezwie się królowa, „w Boga i Syna Jego, Jezusa Chrystusa!“

„Wierzyłam,“ rzecze Jutawa, „w jednego Boga, zanim o Nim słyszałam, pragnęłam o Nim więcej się dowiedzieć. Opowiadano mi o Nim i o jego Synu, który za nas cierpiał; dowiedziałam się także, że tutaj najlepszą o Nim otrzymam wiadomość. Dla tego to opuściłam rodziców i dom rodzinny, i tutaj przyszedłam. Proszę Cię, królowo, zaprowadź mnie i mego brata do wysłanników Chrystusa, ażebyśmy wszystko poznali dokładnie i gruntownie. Masz, królowo, być bardzo dobrotliwą, a więc zechciej nam dać dach i robotę, byśmy tu przeżyć mogli do wiosny; a jeżeli prośba nasza nie będzie Ci, królowo, zbyt przykrą, to racz nam także dać posłańca, któryby wiadomość o nas przyniósł rodzicom, którzy są o nas bardzo stroskani.“

„Wszystko otrzymasz, czego pragniesz kochane dziewczę,“ odpowiada królowa i wskazując na jedną z dam swego orszaku, dodaje: „ta oto pani weźmie ciebie i brata twego za rękę i poprowadzi was w bezpieczne miejsce.“

Na dany znak królowej przystąpiła owa dama i wzięła z sobą naszych dwóch pielgrzymów. Królowa zaś Dąbrówka przystąpiła do swego męża i uniewinnwszy się przed nim z powodu swego zatrzymania się, podała mu ramię i z nim razem weszła do kościoła.

W tej chwili uderzono w dzwony, obszerny Dom Boży jaśniał wewnątrz od światła i bogatych ozdób.

Z ciekawością spoglądali wszyscy, począwszy od

małżeńskiej pary królewskiej na tych osobliwych podróży, których włosy były w nieładzie, a suknie pyłem okryte. Jutawa i Basaw nie widzieli tego wrażenia, jakie przybyciem swoim na obecnych sprawili. Dusze ich bowiem były na wskroś przejęte radością i gorącym pożądaniem usłyszenia prawdy świętej. Z wewnętrznego wzruszenia chętnieby chcieli tę radość swą głośno objawić; teraz mieli wkrótce pozyskać to, za czem za łaską Bożą tak gorąco wzdychali. Mieli już przecucie tego szczęścia, jakie daje wspólność Boża; czuli, że tylko ono może człowiekowi uczynić szczęśliwym.

Uroczysta cisza panowała w obszernym i przepelnionym kościele. Poza krzesłem pary królewskiej klęczały dzieci pogańskie przy boku dodanej im przewodniczki. Jutawa i Basaw nie rozumieli, co się działo przy ołtarzu, ale czuli w duszy tchnienie Ducha Św., i modlili się gorąco o łaskę, światło i zbawienie swej duszy.

W celi niewiasty zakonnej, jednej z pierwszych zakonnic, które za pośrednictwem Dąbrówki do kraju przybyły, siedzi Jutawa na niskim stołeczku i słucha chciwie swej nauczycielki z sercem, łaknącem i pragnącem poznać prawdę. We wszystkim okazuje Jutawa wielką pojętność; duch jej rozważa głęboko zbawcze prawdy, które coraz jaśniej jej się odkrywają.

Ależ gdzie przebywa brat Jutawy, Basaw? Dąbrówka i o nim nie zapomniła. Znajduje się w towarzystwie wesołych chłopczyków w domu, który urządził pierwszy kapłan i biskup kraju jako szkołę, sposobną do stanu kapłańskiego. I trzecie życzenie Jutawy spełniła dobra królowa. Wysłaniec jej powiadomił rodziców dzieci o ich losie i teraźniejszym pobycie. Upływały tak miesiące, a ilekroć Dąbrówka zasięgnęła wiadomości o siostrze i bracie, którymi się opiekowała, tylekroć otrzymywała odpowiedź tej treści: „Rosną w lata, łaskę u Boga i ludzi.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

staci grochu. Tu przechodziła razu pewnego Najświętsza Panienka z Boskiem Dzieciątkiem, gdy gospodarz siał groch. Miała wielki głód. Więc prosiła go, aby jej dał garstkę grochu na pożywienie. Niegodziwy człowiek o twardym sercu podał jej szyderczo garstkę drobnych kamyczków. Za to mu pole rodzi odtąd kamyczki zamiast grochu, choćby zasiał grochu najlepszego.

Droga idzie w górę. Po prawej stronie ukazuje się mała kopułka. To grobowiec Racheli, matki Józefa i Beniamina, ulubionej żony patriarchy Jakóba. Grób matki Izraela jest małym sześciennym budynkiem z tą małą, niepokaźną kopułką. Mury pobielone lśnią w słońcu, aż oczy boją. Nie oglądamy pomnika z bliska; mówią, że nie warto, bo zobaczymy zbliska tyle, co widzimy z auta. Najważniejsza rzecz wiedzieć, co on pomnik oznacza. Stoi podług starej tradycji na tym samym miejscu, na którym patriarcha Jakób postawił kamień pamiątkowy małżonce swojej Racheli. Wspomina o tem pierwsza księga Mojżesza: „Rachel (porodziwszy Beniamina) tedy umarła i pogrzebana została przy drodze, która prowadzi do Efraty, to jest do Betleem. I Jakób postawił kamień na jej grobie, to jest kamień grobowy Racheli”. Na tem to miejscu postawił terazniejszy pomnik milioner Montefiore i powierzył opiece żydów, którzy go otaczają wielką czcią.

Droga skręca gwałtownie na lewo i odrazu przedstawia nam się przylepione do wierzchołka góry Betleem, otoczone zielonemi pagórkami. Dostrzegamy malowniczą panoramę na nie bardzo wysokiej górze. To Betleem odsłoniło się przed naszymi oczyma. Na

tem wzniesieniu doznaje się też dziwnego w sercu uczucia, bo widzi się stąd Betleem i Jerozolimę: kolebkę i grób Chrystusa!

Betleem z oddalenia robi bardzo miłe wrażenie. Rozłożyło się bowiem prawie na stokach dwóch większych pagórków, podszytych gajami drzew oliwnych, figowych, pomarańczowych i krzewów winnych. Pagórki więc te miłe się przedstawiają, zwłaszcza gdzie przeważają drzewa oliwne, srebrzące się w słońcu. I domki białe dodają malowniczości sławnemu Betleem.

Wszakże nasz szofer nie pozwala nam rozkoszować się tym miłym i błogim widokiem, bo pędzi całą siłą ku stronie wschodniej ku świętej gromadzie. Pierwotnie znajdowała się ona za miasteczkiem przy drodze. Dziś święta gromada Narodzenia z kościołami i zabudowaniami klasztornymi przylega do miasta. Przeto nadspodziewanie prędko znaleźliśmy się przy miejscu, gdzie narodził się Jezus Chrystus.

„Mimowoli — mówi pięknie autor — »wyprawy na Bożą Rolę«, przychodzi do głowy porównanie z Jerozolimą. Gdybym miał przedstawić Jerozolimę w postaci ludzkiej, tobym wyrzeźbił lub namalował piękną niewiastę, o płaczących oczach, z wyrazem boleści na obliczu a z koroną cierniową na skroni. Jako postać Betleemu wybrałbym śliczne pacholę złotowłose, rumiane, uśmiechnięte, także z wieńcem na skroni, ale ze strojnym wieńcem z róż, z lilij i z naszych polnych bławatków czyli modraków. Tam należy płakać na Kalwarji i u Grobu Boga-Człowieka, tu godzi się tylko radować, bo tu stała kolebka Boga-Dziecinę.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŚLĄSK.

Góra św. Anny.

W dziesiątym stuleciu po Chrystusie przybyli pierwsi chrześcijańscy księża do kraju. Powoli poczęli się tak mieszkający nawracać na świętą wiarę. Krajem rządili książęta, a rycerstwo poczęło się powoli rozwijać. I tak straciła góra Chełm swoje znaczenie jako siedziba bożków pogańskich. Na jej szczycie jednak, tak opowiadała legenda, miał się ukrywać, w jakimś miejscu pod postacią smoka stary bożek pogański. Dlatego zbudował, dla przepędzenia tego bożka, jakiś odważny rycerz, tam na samym szczycie góry, małą drewnianą kapliczkę, którą poświęcił świętemu Jerzemu. Chętnie wędrowały rzesze ludzi na wzgórze, zwane teraz wzgórzem Jerzego, aby tam w modlitwie uprosić pomocy Bożej.

Naokoło wzgórza Jerzego powstawały wioski i miasta z kapliczkami i z kościołami. Około roku 1500 wielki obszar ziemi naokoło wzgórza Jerzego i wzgórze samo zostało własnością rycerza Mikołaja Strala, pana z Poremby. W czasie tym począł się rozszerzać kult świętej Anny. Rycerz Strali, który nadzwyczajną czcią otaczał Matkę Świętą Bożej Rodzicielki, kazał w miejscu zniszczonej od wiatrów i deszczu kapliczki Jerzego postawić nowy kościółek z kamieni i poświęcił go świętej Annie. Ówczesny książę w Leśnicy poświęcił nowy dom Boży i odprawił w nim pierwszą Mszę świętą. Z czasu tego istnieje jeszcze dokument Biskupa ówczesnego czasu, który nosi podpis: „Biskup Johannes Thurzo z Wrocławia, dnia 25-go czerwca 1516.“ Obraz świętej Anny, który umieszczony jest na ołtarzu kościółka, posiada swą własną historję. Obraz ten przywieźli rycerz Staffinger i magister Ditrich Ferbergerstein, którzy pan ich hrabia Zygmunt Maltitz jako posłańców wysłał z Francji z klasztoru w Ville przy Lyonie na Górny Śląsk i umieścili ten drogi skarb najpierw w kapliczce zamkowej w Ujazdzie. W późniejszym czasie kazał jednak hrabia Mikołaj Kochtitzki przewieźć ten obraz na górę świętej Anny i umieścić w tamtejszym kościółku.

W roku 1631 zakupił hrabia Melchior Ferdynand Gaschin od cesarza niemieckiego dobra położone w pobliżu

Góry świętej Anny, która także stała się jego własnością. Ponieważ według potwierdzonych licznych świadectw przed obrazem świętej Anny zdarzały się niezliczone cudowne wyzdrowienia, przeto ścierała kapliczka świętej Anny z roku na rok coraz więcej pątników. W tym czasie przyszło w sąsiedniej Polsce z powodu wojny szwedko-polskiej do strasznego prześladowania katolików. Kościoły i klasztory plądrowano lub spalono. Wtedy schronili się także księża Franciszkanie z Krakowa na bezpieczny Śląsk. Najpierw znaleźli przyjęcie w klasztorze w Gliwicach, nieco później ofiarował hrabia Melchior Ferdynand bezdomnym i pozbawionym ziemi rodzinnej Braciom Franciszkanom Górę świętej Anny, i oświadczył im, że im nawet wybuduje na Górze tej klasztor. Z radością zgodzili się Franciszkanie na to. Klasztor został wybudowany i stał się wkrótce siedzibą bogatej w plony działalności, która trwa do dnia dzisiejszego.

Ku zabawie.

Z Rosji sowieckiej.

Na Czerwonym Placu w Moskwie przed mauzoleum, w którym spoczywają zabalsamowane zwłoki Lenina, stoi ojciec z małym synkiem.

„Co to za grobowiec?“ pyta mały.

„To jest grobowiec Lenina, mój synu.“

„Lenin? A kto to był?“

„Widzisz moje dziecko, to był wielki człowiek, który nam zdjął łańcuchy. Twojej matce — ruch w kierunku szyi, gdzie kobiety zwykle nosić swe klejnoty — i twojemu ojcu — ruch w kierunku kamizelki, gdzie mężczyźni noszą łańcuszki do zegarków.“

Sposób.

W pewnej miejscowości kwitło wielkie pijaństwo w niedzielę i święta. Burmistrz groził i prosił, książę gromił z amfony, ale nadaremnie. Ale od czego głowa? Burmistrz ogłasza: „Baczność pijaki! Upoważniam wszystkich gości, bawiących w niedziele i święta w oberżach, do wyjścia z każdego lokalu, nie płacąc za to, co wypili. I pić przestano.“

Rodzina i wychowanie

Ojciec i syn.

Było to w sobotę wieczór — gotowałem się do kazania, gdy mnie służąca jakaś zawezwała do chorego radcy pana S. Wiadomo było wszystkim, że pan S. był niedowiarkiem, że codzień szydził z religii i jej sług. Najwięcej na tem cierpiała jego małżonka, osoba prawdziwie pobożna i bardzo wykształcona, która z heroiczną cierpliwością złe nawyki i kaprysy męża swego znosiła i wszelkich dokładała starań, aby go przywieść do upamiętania, a przynajmniej zniweczyć zgubny wpływ jego na dzieci. Znała ona dobrze przed zamążpójściem te złe jego przymioty; nieraz ją upominano, aby szczęścia swego nie powierzała człowiekowi bez wiary — ale ona miała nadzieję, ponieważ w niektórych rzeczach dał się jej powodować, że go i z niewiary uleczy. Ja sam przed kilku laty miałem nieprzyjemne zajście z panem S.

Syn jego, który wtenczas chodził do szkoły parafjalnej, przez ciągłe złe zachowywanie się w kościele, zmusił mnie, gdy żadne upomnienia nie skutkowały, żem go surowo musiał ukarać.

Na ten mój uczynek tak się postępowy ojciec oburzył, że w długim i obrażającym liście dobrze mnie wyłajał, ucząc jak mam dzieci wychowywać i raz na zawsze oświadczając, że nie chce syna swego na „Kapucyna“ (zakonnika) wychowywać. I nie wychował go też na „Kapucyna“.

Przed kilku tygodniami czytałem w gazecie, że syna wysokiego niegdyś urzędnika za haniebną postępek do więzienia wtrącono, a wskutek tego ojciec został paraliżem tknięty.

Ojcem tym był radca S., a zbrodniarzem — godny jego synalek, który nie został „Kapucynem“.

Z tego łatwo się można domyśleć, że się bardzo zdziwiłem, gdy mnie do pana S. wezwano i zdziwienie to słudze okazałem.

„Mój Boże,“ odrzekła służa, „pan nawet nie wie, że mnie po księdza posłano; tylko żona pana radcy posyła mnie i każe usilnie prosić, aby ksiądz dobrodziej jak najprędzej przyszedł.“

Więc w imię Boże wziąłem Najśw. Sakrament i Oleje święte i udałem się do chorego.

Na górze na schodach stał z miną surową sługa więzienny; towarzyszył on synowi pana radcy, gdyż na usilne prośby matki, pozwolono mu pożegnać się z umierającym ojcem.

Wstępuję do pokoju chorego — jakiż widok! Ojciec, radca S., siedział z widocznym sił wyczerpaniem na łóżku; oczy jego płonęły gniewem. Przed łóżkiem stał syn, bezwstydnie ręce trzymając w kieszeniach, oczy spuścił ku ziemi — a rysy twarzy boleść i gniew wyrażały. Obok klęczała matka, błada jak ściana, zalana łzami, wyciągając ręce złożone ku choremu.

„Ojcze, mężu!“ wołała głosem pełnym boleści, „na miłość twej duszy błagam cię, nie opuszczaj tego życia nie przebaczywszy twemu dziecku! Zlituj się przynajmniej nade mną — bo mi serce pęknie!“

„Niegodziwcze!“ jęczał chory, „i ty ważysz na oczy mi się pokazać, skoroś mi hańby i wstydu narobił i do grobu mnie wtrącił? Precz ode mnie! Już nie masz we mnie ojca! Tobie przebaczyć?... Przeklinam cię!“

Wtenczas syn podniósł oczy i ponurym wzrokiem, pełnym gniewu i pogardy rzucił na ojca. Mnie na ten widok krew w żyłach się ścięła.

„Tak jest, tegom się mógł spodziewać,“ rzekł, „boś ty i za zdrowia nie był dla mnie ojcem, tylko przekleństwem!“

Nagle zmieniły się rysy i głos jego — i podczas gdy, lzy z oczu jego płynęły, mówił dalej:

„Przez twoją winę stałem się zbrodniarzem, tyś jest przyczyną mego nieszczęścia! I ty mnie jeszcze przeklinasz? O, gdybym był matki słuchał!... Ojcze, ojciec! Jabyś raczej ciebie powinien przeklinać, aniżeli ty, mnie!“

Gdy syn to mówił, ojciec ścisnął pięści z gniewu — strasznie zakaszał — mało się nie udusił.

Jam dał znak synowi, by się oddalił — a matka pociągnęła go płaczącego do przyległego pokoju. Przytąpiłem wtedy do łóża chorego. Kaszel ustał, a nieszczęsny ojciec opadł osłabiony na poduszki i zamknął oczy.

Co się wtenczas działo w mem sercu, tego opisać nie mogę. Ukłękłem przy łóżu, przycisnąłem bursę z Najśw. Sakramentem do piersi i błagałem Zbawiciela przez jego nieskończoną miłość i miłosierdzie, aby tym dwom nieszczęśliwym duszom dał pokój serca. Za kwadrans może ocucił się chory z osłabienia i otworzył oczy. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem i rzekł z niechęcią utajoną:

„Księżu proboszczu, kto księdza wołał? Czego ksiądz tu chce?“

„Przynieść panu chcę pociechę od Boga, której pan teraz tak bardzo potrzebujesz,“ odrzekłem z łagodnością i spokojem.

„Dajmy temu pokój teraz,“ rzekł zniecierpliwiony, „ja każę jutro zawołać księdza.“

„Jutro!“ rzekłem poważnie, „jutro panie radco, może będzie za późno. Pan sam czujesz, że koniec się zbliża. O, błagam pana, nie gardź pociechą religii. Stoisz pan u wrót wieczności, a strasliwą jest rzeczą wstąpić w nią, nie pojednawszy się z Bogiem. Oto ostatnia godzina, w której Zbawiciel panu łaskę swą ofiaruje; wkrótce staniesz pan przed Nim, jako Sędzią!“

Spojrzał na mnie osłupiały i milczał. Ale ja spostrzegłem, iż w duszy jego toczy się walka.

Po chwili rzekł drżącym głosem:

„Ksiądz widzisz... księżu proboszczu, że przy tak wielkiem osłabieniu, nie jestem w stanie...“

„Panie radco, przerywając mu,“ rzekłem, „bądź pan spokojny — moja pomoc wszystko panu ułatwi, a i Pan Bóg ze swej strony pomoże.“

I znowu milczał chwilę. Nareszcie rzekł odważnie:

„Więc niech będzie w imię Boże! Ale proszę księdza proboszcza na miłość Bożą, miej ksiądz cierpliwość; bo ze mną jest źle, bardzo źle.“

Podąłem mu napój ochładzający i usiadłem przy nim na łóżku.

Z przyległego pokoju słyszałem bez przerwy łkanie syna i głośną modlitwę matki. Całą godzinę słuchałem go spowiedzi; Aniołowie w niebie obchodzili wesołą uroczystość.

Po skończonej spowiedzi poszedłem do przyległego pokoju, by domowników i kościelnego zawołać. Żona spojrzała na mnie wzrokiem pytającym; oblicze moje rozpromienione wszystko jej powiedziało. Ująłem syna za rękę i poprowadziłem go do łóża chorego. Ojciec wyciągnął ku niemu rękę — mówić nie mógł ze wzruszenia, a syn ze łzami przycisnął ją do ust. Potem z uśmiechem podał chory rękę żonie, której oblicze jaśniało anielską radością.

Podczas, gdy wszyscy klęcząc, w cichej modlitwie byli zatopieni, podąłem choremu wiatyk i udzieliłem mu ostatniego namaszczenia. Skończywszy modlitwy, jeszcze raz ku niemu się zwróciłem; właśnie otworzył

usta, chcąc coś powiedzieć, gdy nowy napad kaszlu nie dał mu mówić. Podtrzymałem go rękoma; uchwycił szybko moją rękę i trzymał ją mocno — ręka jego była zimna — za kilka minut już nie żył.

Gdy przed stołem, na którym stał krucyfiks między dwiema świecami, ukląkł i zacząłem się modlić: „Módlmy się za duszę, co teraz wyszła z ciała!” wszyscy w głos zaczęli płakać. Gdy skończyłem słowa: „Wieczne odpoczywanie racz mu dać panie, a nam wszystkim łaskę życia pobożnego i szczęśliwej śmierci,” syn głośno łkając, rzucił się w objęcia matki i tam na tem

pocziwem sercu macierzyńskiem, któremu tyle sprawiał zgryzoty, złożył świętą obietnicę poprawy życia. Ja zaś oddaliłem się niepostrzeżony.

Zmiana usposobienia młodego tego człowieka, wywarła korzystny wpływ na przebieg sprawy; sam oskarżyciel starał się sprawie tej taki nadać obrót, że wyrok zapadł łagodny, bo tylko na miesiąc więzienia.

Po odsiedzeniu kary, wyjechał na kilka lat za granicę. Przed odjazdem nieraz mnie odwiedzał i całe jego postępowanie wiele mi pociechy sprawiało. Czas późniejszy dowiódł, że poprawa jego była szczerą i trwałą.

NASZYM DZIATKOM.

Dobre serduszko.

Co to było radości, gdy raz, rano, malutka Kasiunia zobaczyła w koszyczku Mruczusi trzy małe kotki. Bez końca im się przyglądała, skakała wokoło koszyczka, a nawet śpiewała im do snu:

A, a, kotki dwa,
Szare, bure, obydwaj,
Szare ślipeczki miały,
I szaremi patrzyły.

Jeszcze kotki były bardzo malutkie, gdy spotkało je wielkie nieszczęście, straciły swoją mamusię; wielki pies podwórzowy, Zagraj, rzucił się na Mruczusię i załuszczył ją w oczach Kasiuni.

Co to znowu było płaczu i lamentu.

Płakała Kasiunia, ale więcej jeszcze płakały małe kociątka. Usłyszała to Kasiunia i prędko pobiegła do nich:

„Cicho, cicho, nie płaczcie, teraz ja będę waszą mateczką, ja wami opiekować się będę!”

I odąd codziennie od rannego śniadanka i podwieczorku odlewała trochę mleczka i zanosila je kotkom; biedne maleństwa z początku nawet jeszcze pić nie umiały, więc paluszek maczała w mleczku i kotki łakomie go oblizywały, aż zczasem, gdy podrosły i zaczęła im maczać pyszczki, nauczyły się same pić mleczko; ach, jak się Kasia z ich rozumu cieszyła!

Raz, kiedy Kasia przyniósłszy kotkom mleczko, odeszła i po chwili wróciła, patrzy, aż tu na brzegu siedzi żuk i mleko spija, a kotki spokojnie mu się przyglądają, już go Kasia chciała spędzić, ale pomyślała sobie:

„A może i ten żuczek też jest sierotką i dlatego właśnie kotki może go nie spędzają? Niechże i on się napije!”

I wesoło, radośnie odbiegła Kasia do mamy, gdzie właśnie przyszła chrzestna Kasi, której mama o dobrem serduszku Kasi opowiadała. A chrzestna na to:

„Dobrze Kasiuśko, że współczujesz niedoli kotków, ale, pomyśl, o ile nieszczęśliwsze dzieci, którym mama umrze! Wracam właśnie z miasta, byłam u jednej nieszczęśliwej rodziny. Przed rokiem umarł ojciec, teraz Bóg powołał do siebie matkę i zostało pięcioro małych sierotek. Najmłodsza, Kasiuniu, jest taka malutka jak ty i ciągle musi leżeć w łóżku, bo zupełnie nie mają jej w co ubrać!”

Patrzą mama i chrzestna, co się dzieje, a tu Kasi łyż jak grochy po buzi leca i jak z całej siły szarpnęła staniczek, tak, aż guzik po podłodze się potoczył. Ściągnęła Kasiunia prędko spódnice i do kolan chrzestnej przypadła:

„Ja to dam dla biednej malej i niech do nas przyjedzie, podzielę się z nią wszystkim!”

Mama i chrzestna ucałowały Kasiunię, a Pan Bóg z nieba jej błogosławił.

P. W.

Kapliczka.

*W cichem ustroniu kapliczka stała
Uboga i zaniedbana,
A w ołtarzyku wisiał tam obraz
Miłosiernego Pana.*

*Raz przechodziła koło kapliczki
Dziecina mała,
Spostrzegła obraz, ukłękła przed nim
Jezusa uczyć chciała.*

*Potem pobiegła na bliską łączkę
Kwiatów narwała
I od tej pory każdego ranka
Jezusa przystrajała.*

E. W.

Ogień.

„Karolciu, nie zbliżaj się do ognia.”

„Dlaczego mamusi?”

„Bo łatwo wypaść może węgiel z pieca i spalić na tobie sukienkę.”

„Ale przecież mamusia sama robi ogień w piecu.”

„To zupełnie co innego. Ja to robię ostrożnie i uważam bardzo.”

„Ja także uważam — a przytem umiem już rozniecać ogień.”

„Moja Karolciu — proszę się nie napierać. Zakazuję ci stanowczo zbliżanie się do pieca.”

Mała dziewczynka umilkła i siedziała zadąsana w kącie. Gdy tylko matka wyszła z pokoju, Karolcia pobiegła do pieca.

„Nie rozumiem, czemu mama taka dla mnie surowa. Przecież jestem dość już duża, i wiem, że ogień parzy. Otóż właśnie pokażę mamie, jak jestem zgrabną i dorzucę trochę drzewa, by ogień jaśniej się palił.”

Wzięła patyk i otworzyła drzwiczki pieca, lecz w tej chwili wielki płonący węgiel wypadł prosto na sukienkę i nóżkę dziecka. W mgnieniu oka dziewczynka stanęła w płomieniu.

Na krzyk Karolci wbiegła przerażona matka i z trudem zdołała ugasić ogień. Niestety dziecko tak było poparzone, że trzeba je było odwieźć do szpitala.

Karolcia długo chorowała i cierpiała bardzo, lecz ile razy spojrzała na swe poparzone nóżki, myślała zawsze o tem, jak to źle nie słuchać mamy.

Zakrzewska.

Wesoły kącik.

Umie lepiej.

„Moje dziecko, jeśli będziesz grzeczny i nie powtórzysz więcej tego brzydkiego słowa, dostaniesz 10 fen. Przyrzekasz?”

„Dobrze, ale ja znam wyraz, który wart jest najmniej 50 fen.”

Świat katolicki.

Inauguracja seminarjum Papieskiego pod wezwaniem świętego Józefata.

Jesienią roku 1929 na wzgórzu Rzymu, Janiculum, odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę seminarjum Papieskiego pod wezw. św. Józefata, przeznaczanego dla młodzieży obrządku grecko-katolickiego, pochodzącej z Małopolski Wschodniej i Ukrainy.

Seminarjum powyższe zostało w r. b. wykonane w dniu 12 maja, t. j. w dzień imienin Ojca świętego, nastąpiło poświęcenie gmachu i uroczysta inauguracja. Poświęcenia gmachu dokonał ks. kardynał Sincero, sekretarz św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego. Rektorem seminarjum został mianowany O. Hołowiecki.

Obecny stan kolegium kardynalskiego.

Po śmierci kardynała Piffł'a kolegium kardynalskie liczy tylko 54 członków, a więc o 16 mniej niż liczyć może. Kardynałów włoskiej narodowości jest obecnie 26, a więc mniejszość. Wśród reszty kardynałów jest 6 Francuzów, 4 Niemców, 4 Północno-Amerykanów, 3 Hiszpanów, 2 Polaków, 1 Austriak, 1 Anglik, 1 Belgijczyk, 1 Brazylijczyk, 1 Holender, 1 Węgier, 1 Irlandczyk, 1 Portugalczyk i 1 Czech. 25 kardynałów pozostaje stale w Rzymie, kierując pracami kongregacji, wśród nich tylko 5 jest narodowości włoskiej. 11 kardynałów należy do różnych zakonów. — Jak z powyższego widać, bajką jest twierdzenie różnych ultranarodowców, że Kościołem katolickim rządzą tylko Włosi, nie dopuszczając innych krajów katolickich do głosu w sprawach ogólnokościelnych.

Fanatyzm socjalistów francuskich.

W jednym z wywiadów dziennikarskich mer miasta La Tour-du-Pin, deputowany J. L. Chastanet nie wyraził żadnego zastrzeżenia przeciwko ewentualnemu powrotowi zakonu Kartuzów i uznał niesprawiedliwość ustaw wymierzonych przeciwko zakonnikom. Komisja dyscyplinarna francuskiej konfederacji socjalistycznej odpowiedziała na to wykreśleniem Chastanet'a z partii, motywując swą decyzję w ten sposób: 1) Chastanet przyjmował oficjalnie premjera Laval'a w mieście, którym administruje, 2) Chastanet oświadczył publicznie, że „ewentualny powrót Kartuzów nie interesował go”. Poza tem przypominano sobie, że kiedyś asystował on przy chrzcie dzwonu kościelnego. Za takie „zbrodnie” musiał być ukarany.

Przykład Chastanet'a świadczy wymownie, ile jest prawdy w twierdzeniu prasy socjalistycznej, że socjaliści z zasady nie są wrogo usposobieni względem Kościoła katolickiego.

Katolicy w Danji.

Mimo, że procent katolików w Danji jest niewielki, dokonywują oni jednak prac zdumiewających. Sam rocznik stolicy wykazuje wielki rozkwit różnych towarzystw katolickich, jak Kongregacji Morskiej, Ligi Eucharystycznej, Związku Skautów katolickich, Związku młodzieży katolickiej.

Wśród instytucyj dobroczynnych na specjalną uwagę zasługują wzorowo utrzymywane szpitale i ochronki.

Patryarcha schyzmatycki umiera pojednany z Kościołem.

Z Meksyku donoszą, że tamtejszy patryarcha Jerzy Joachim Perez, głowa meksykańskiego t. zw. Kościoła narodowego, zmarł w szpitalu Czerwonego Krzyża w Meksyku. Przed śmiercią patryarcha Perez odwołał uroczyste swe błędne nauki i pojednał się z Kościołem rzymsko-katolickim. Fakt ten wywołał w Meksyku wielkie wrażenie.

Ks. Biskup Gdański przeciw hitlerowcom.

Na telegraficzne zapytanie jednego z duchownych bawarskich, czy jest prawdą, co prasa hitlerowska rozciska, że Biskup Gdański w przeciwieństwie do Biskupów niemieckich jest za hitlerowcami, odpowiedział ks. Biskup O'Rourke, że socjalizm narodowy jest całkowicie sprzeczny z zasadami katolickimi i żaden katolik nie może należeć do partii hitlerowskiej. Ks. Biskup stwierdził, że nigdy nie dał narodowym socjalistom powodu do przypuszczenia, że inaczej sądzi, aniżeli wszyscy inni Biskupi niemieccy.

Ci, których Bóg powołuje.

We Francji w ostatnich tygodniach miały miejsce powołania, które zasługują na nazwę nadzwyczajnych. Jedno z nich zanotowano w Bourges, gdzie święcenia otrzymał były prezydent Trybunału Sądowego w Chateauroux, ks. Piotr Butel, drugie — w Paryżu, gdzie ks. Arcybiskup Baudrillart wyświęcił ks. Emila Pierra, pułkownika, zasłużonego w czasie wojny lotnika, odznaczanego wielu orderami.

W tym samym czasie w Anglii przywdział suknię duchowną nawrócony z anglikanizmu dr. Jerzy Cantell. Święcenia otrzymał w Plymouth.

Prześladowania Kościoła w Meksyku.

«Osservatore Romano» zwraca ostatnio uwagę na niezmiennie smutne stosunki w szkolnictwie, spowodowane przymusową laicyzacją szkół w Meksyku. Rząd meksykański chce, aby młodzież kształcona była w sposób niechrześcijański, co sprawia, że moralne warunki w szkołach meksykańskich są opłakane. Najgorzej sytuacja przedstawia się w stanie Veracruz, gdzie rządy sprawuje słynny gubernator Tejada. W szkołach uprawia się tam zupełnie jawnie propagandę komunistyczną i ateistyczną, a jeśli ze względów prawnych nie można odmówić zezwolenia na otwarcie szkoły katolickiej, czyni się jej następnie olbrzymie trudności w drodze administracyjnej, lub stosuje się względem szkół takich specjalne opodatkowanie. Nie ustaje również walka z duchowieństwem katolickim wspomagana przez prasę i wolnomularstwo. Komunistyczne i masonskie związki śledzą i szpiegują każdy krok katolików. Krażą pogłoski, że przygotowywane jest prawo znoszące ustawowo zależność duchowieństwa meksykańskiego od Papieża, który „jako zagraniczny suweren nie może żądać posłuszeństwa od obywateli meksykańskich”.

Wiadomości z Archidiecezji

Z Jankowic rudzkich.

We wtorek, 7-go czerwca podczas oktawy Najśw. Serca Pana Jezusa mieliśmy w naszej wiosce bardzo piękną uroczystość. Chociaż deszcz mocno padał, przybył do naszej wioski nasz Wiel. ks. kapelan Lischka z Przenajświętszem, które w naszej przez nasze dziewczęta bardzo pięknie przystrojonej kaplicy było wystawione. Potem nam wygłosił bardzo wzruszające kazanie o miłości Pana Jezusa ku nam. Następnie została odśpiewana litanja do Serca Pana Jezusa i przebłaganie. Około 50 osób przystąpiło do Komunii św. Dalej odwiedził ks. kapelan wszystkie chore osoby, co nie mogły przyjść do spowiedzi i Komunii św. Na koniec było odśpiewane Te Deum i udzielone błogosławieństwo sakramentalne. We czwartek za rozporządzeniem naszych księży wyruszyła z naszej wioski w wieczór o 7-mej godzinie procesja do Rud do kościoła, gdzie zaś była uroczysta odprawa do Serca Pana Jezusa.

Za jego prace około zbawieniu naszych dusz dziękujemy naszemu kapelanowi ze serca, także naszym dziewczętom serdeczne Bóg zapłać, co tak pięknie przystroiły kaplicę.

Misje.

Obrzędy pogrzebowe Kafirów.

Zaraz po śmierci zbierają przedmioty, należące do zmarłego i wiążą je w szmatę, ciało zaś układają w postaci siedzącej. Zanim zwłoki spuszcza się do grobu, dwóch silnych ludzi trzyma je w powietrzu, a całe otoczenie wydaje przeraźliwe jęki. Starszy obcina nieboszczykowi włosy w czterech miejscach na głowie i wrzuca je do grobu, jedna z niewiast umywa twarz zmarłego. Następnie starszy schodzi do grobu, a inni podają mu ciało, które on tam umieszcza w postaci siedzącej, a położywszy łaskę i wszystkie przedmioty, które zmarły używał za życia, zasypują grób, na który kładą kamień i zielen. Wszyscy mężczyźni, biorący czynny udział w pogrzebie, muszą być zupełnie nagi, i w tym celu zrzucają z siebie zasłony z bioder. Po pogrzebie muszą się wszyscy wykapać, tak mężczyźni jak i kobiety. W trzy tygodnie po pogrzebie następuje stypa, której przewodzi czarownik, przyczem zaklęciami wygania z kralu ducha zmarłego, by w przyszłości reszcie rodziny nie szkodził.

Chryścjanizm w Abisynji.

Olbrzymia większość ludności Abisynji, bo około 8 milionów, należy do schizmatycznego, państwowego Kościoła abisyńskiego, silnie spokrewnionego z schizmatycznym również Kościołem Koptów. Niesłusznym jest mniemanie, jakoby religia Abisyńczyków była mieszaniną chrześcijaństwa z judaizmem, a nawet z kultami pogańskimi. Wpływy judaizmu i pogaństwa są tu czysto zewnętrzne, niczem nie różniące się od takich samych wpływów na różne sekty protestanckie na Zachodzie. W gruncie rzeczy Kościół abisyński jest nawskroś chrześcijański. Wskazuje na to zarówno jego pochodzenie (datuje się od czasów św. Frumencjusza, ok. 340 r.), jak i zachowany rytuał administrowania sakramentów (łącznie ze spowiedzią i ostatnimi namaszczeniami), oraz odprawiania nabożeństw.

Kościół abisyński, pozostający w swoim czasie w łączności z Kościołem rzymskim, odpadł od niego wraz z kilku innymi Kościołami Wschodnimi, które wpadły w błędy monofizytyzmu. Pod koniec XVI w. nawiązał wprawdzie ponowną łączność z Rzymem, wkrótce jednak powrócił do dawnych błędów. Na czele obecnego schizmatycznego Kościoła abisyńskiego stoi „abuna”, z reguły mnich koptyjski, konsekrowany przez schizmatycznego patriarchę Aleksandrii. W ostatnich dopiero czasach do pomocy „abunie” powołano czterech biskupów z pochodzenia krajowców.

Od roku 1839 katolicy rozpoczęli w Abisynji pracę misyjną w kierunku pojednania chrześcijan abisyńskich z Kościołem Powszechnym. Za punkt wyjścia dla tej akcji obrano włoską kolonię Erytrej, w której szerzono katolicyzm według obrządku abisyńskiego. Obecnie w Abisynji jest 9 tysięcy katolików tego obrządku, a w Erytrej — 40 tysięcy. Na czele katolików abisyńskich stoi Aba Kidane Mariam Kussa, tytularny biskup Tibari i 70 księży-krajowców. Posiadają oni własne seminarjum duchowne w Kerem i, od 1919 roku, swoje kolegium w Rzymie. Rytuał katolickiego Kościoła abisyńskiego jest prawie tensesam, co w Kościele katolickim, koptyjskim, tylko językiem liturgicznym jest język „gheez” — starożytna forma języka etjopskiego.

Misjonarze odkryli nowe plemię indyjskie.

Na terenie prefektury apostolskiej Górnego Solimoes w Brazylii, tak nazwanej od dopływu Amazonki, przepływającej przez jego terytorjum, wykryli pracujący,

tam Kapucyni włoscy nieznane dotąd plemię indyjskie Yauasów, wśród których zaraz rozpoczęli swą działalność misyjną.

Plemię Yauasów, osiadłe nad brzegami rzeki Yavari, pochodzi według własnej tradycji od starożytnych Inków peruwiańskich, posiada wielki pociąg do cywilizacji i chętnie przyjmuje nauki misjonarzy.

Na razie zdołano 18 z nich pozyskać dla wiary, i udzielić im Chrztu św., ponieważ jednak plemię to odznacza się wysokim zrozumieniem moralności, a zwłaszcza wielkim poczuciem świętości rodziny, jest nadzieja, że wkrótce postępy nawracania będą bardzo znaczne.

Tabora (Afrika). Jak dobroczynny wpływ wywiera chrześcijaństwo na życie rodzinne i społeczne pogan, niech posłuży za przykład Tabora (na południe od jeziora Wiktorja).

50 lat temu kwitło tu w całej pełni niewolnictwo. Obecnie rozwija się tam pomyślnie wielka katolicka szkoła i seminarjum duchowne.

Przed 40 laty kilka misjonarek odwiedziło króla Dahomeya. Widok, jaki przedstawił się ich oczom, wywarł na nie przynębiające wrażenie, owszem wzbudził uczucie zgrozy. Przed pałacem królewskim były ustawione rzędem dzidy, na których sterczały świeżo zaćnięte głowy ludzkie. Kości ludzkie stanowiły zewnętrzną dekorację pałacu. Wszystko zdawało się wołać: Miłości chrześcijańska, śpiesz się złagodzić okrucieństwo silniejszego nad słabszym! Miłości Chrystusowa, wnieś pod strzechy wieśniacze pokój i radość, która zamarła przed widmem broczącego krwią miecza napastnika!

Na cześć tych misjonarek tańczyło 4000 niewolnic z haremu królewskiego. Po skończonych uroczystościach każda z misjonarek otrzymała od króla jedną niewolnicę w podarunku.

To było dawniej... Dziś nawet Dahomey przemienił się w innego człowieka. Odwiedza Siostry misjonarki i wraz z całym dworem zgina kolana przed Przenajświętszym Sakramentem. Miłość Jezusowa zwyciężyła i w dalszym ciągu podbija i wnika coraz głębiej w niedostępne puszcze, zapadłe chaty, do serc czarnych bałwochwalców. Przybywa coraz więcej kleru tubylczego, co potęguje rozwój królestwa Chrystusowego. Miejmy nadzieję, że w niedalekiej może przyszłości ujrzymy ludy afrykańskie zgromadzone około jednego Pasterza.

Rząd japoński odznaczył zakonnicę.

Rząd japoński odznaczył orderem Siostrę Oresima z kongregacji św. Pawła de Chartres, która bez przerwy jest czynną w misjach od 58 lat. Obecnie Siostra Oresima liczy lat 87.

Postępy Misji katolickiej.

Misje katolickie w krajach pogańskich rozwinęły się wspaniale za panowania obecnego Papieża Piusa XI. Liczba misjonarzy wzrosła o 4 tys. Zastęp misjonarzy-krajowców wzrósł z 2670 do 4000; 15 tysięcy kleryków kształci się ponadto dla misyj. Liczba misyjnych okręgów wzrosła z 352 na 475, z których 16 powierzonych już jest duchowieństwu krajowemu. Liczba katolików na obszarach misyjnych z 9½ miliona wzrosła do 15 milionów.

Misje katolickie obejmują szkoły protestanckie.

Na wyspach południowego Pacyfiku szereg misji protestanckich opuszcza swe posterunki, pozostawiając założone tam szkoły bez opieki. Przyczyną tego jest najwidoczniej brak pomocy ze strony instytucji te misje utrzymujących. Katolicy misjonarze czynią zabiegi, by szkoły objąć i nadal je prowadzić, aby nie pozbawiać tubylców opieki duszpasterskiej.

Rozmaitości.

Uprzywilejowani, którzy widzieli grób świętego Piotra.

Ukazała się ciekawa praca zakonnika Ojca Grisara o Rzymie. W pracy tej znajdujemy ciekawe ustępy, dotyczące grobu świętego Piotra. Autor przypomina, że Konstantyn na grobie księcia Apostołów złożył płytę złotą wagi 150 funtów, wykładając płytami brązowymi całą grobową, oraz wznosząc nad całym grobem kryptę, której ściany były pokryte ornamentami ze złota. Do krypty tej, jako do najświętszego miejsca, wchodził jedynie Papież, odpowiadając w określone dni specjalne nabożeństwa.

Historja zapisała jeden jedyny wypadek, w którym osoby postronne zobaczyły wnętrze krypty z grobem Świętego Piotra, mianowicie w roku 1394, podczas robót przy głównym ołtarzu bazyliki. Wówczas, według kroniki Franciszka Marji Torrigo, cały szereg osób wraz z Papieżem Klemensem III na czele, widział grobowiec Księcia Apostołów pod kryptą, gdyż zapadła się jedna z płyt marmurowych podłogi krypty. Nikt jednak nie opisał tego, co zobaczył i z rozkazu Papieża otwór, przypadkowo otworzony, został natychmiast pokryty marmurem.

Jak wyglądał Pan Jezus?

W bibliotece watykańskiej znaleziono w ostatnich tygodniach szereg niezmiernie ciekawych dokumentów z czasów cesarstwa rzymskiego. Między innymi znaleziono dokument policyjny z czasów Chrystusa Pana. Wśród tych dokumentów znajduje się raport policyjny, podpisany przez prokonsula czyli namiestnika Judei, nazwiskiem Publiusa Lentulusa, poprzednika Pilata, w którym Lentulus ostrzega władze rzymskie przed Chrystusem. Prokonsul ów donosi, że uwagę jego zwrócił człowiek, podróżujący po kraju pieszo, a podający się za Jezusa syna Marji i opisuje go w następujący sposób: Jezus ma długie, jasne włosy, spadające w kędziarach na ramiona. Broda jeszcze jaśniejsza, rozczesana na dwie połowy. Oczy niebieskie o łagodnym wyrazie, ale chwilami ciskające błyskawice. Wzrost średni, ręce białe, cera blada ze słabymi rumieńcami. Nigdy nie widzisz go śmiejącego się, ale płakał często. Uczniowie, którzy idą za nim, nazywają go synem Boga, na co prokonsul zwraca uwagę władz rzymskich.

Dokumenty powyższe odnalazł w bibliotece watykańskiej Papież Pius XI.

Kongres dzwonników.

Oryginalny kongres odbył się niedawno w Croydon, pod Londynem; zgromadził on 2800 kongresowiczów, dzwonników ze wszystkich stron świata; wśród nich znajdowało się też 78 kobiet. Omawiano na kongresie sprawy zawodowe, a po obradach zwiedzono fabrykę, w której odlane zostały dzwony dla uniwersytetu w Chicago. Siedmdziesiąt dwa dzwony, ważące razem 80 ton, tworzą zespół, na którym wygrywać można wielotonowy chorał.

Muzeum archeologiczne Rockefellera w Jerozolimie.

Niedawno wysoki komisarz brytyjski w Jerozolimie, Sir J. Chancellor, przewodniczył ceremonii położenia kamienia węgielnego pod budowę muzeum archeologicznego w Palestynie, które będzie wzniesione obok bramy Heroda. Koszty budowy tej nowej instytucji pokryje znany filantrop amerykański M. J. Rockefeller. Muzeum będzie gromadziło wszelkie zabytki, odnoszące się do prehistorji i starożytności Palestyny, jednej z krain bodaj najstarszych w dziejach ludności, której kolebka — raj leżała prawdopodobnie niedaleko.

Alpiniści u Ojca świętego.

W tych dniach Ojciec święty przyjął na posłuchaniu grupę alpinistów, do których przemówił, ze wzruszeniem wspominając swoje drogie góry, które jednak również starzeją się wskutek erozji. Ojciec święty przypomniał przytem o pięknym epizodzie z czasów swoich wycieczek górskich, gdy przewodnik po wspięciu się na jeden ze wspaniałych szczytów ukląkł i rzekł: „Tu trzeba się modlić.” Nawiązując zaś do tego wypadku, wzywał Papież zgromadzonych przed nim alpinistów, by w wycieczkach swoich nie zapominali o duszy, którą wznosić trzeba na najwyższe szczyty uwielbienia dla Stwórcy.

Dar dla Ojca świętego.

W tych dniach przesłał Ojcu świętemu ks. W. van Berkel z Arnheim w Holandji zegar ścienny tak skonstruowany, że trzy razy dziennie (o wpół do 6-ej rano, w południe i o wpół do 6-ej wieczorem) dzwoni na Anioł Pański. Zegar ten sporządził dla Ojca świętego pewien protestant holenderski.

Strach o młodzież.

Wśród młodzieży nowojorskiej stwierdzono zastraszający wzrost przestępczości. Mówi o tem sprawozdanie delegata nowojorskiej rady miejskiej przy tamtejszej policji. Sprawozdanie to zaznacza, że w przeciwieństwie do dawniejszych czasów większość przestępców stanowią młodociani od 17 do 21, którzy z zimną krwią, jakby się chcieli chwalić, ze szczegółami opowiadają o dokonanych zbrodniach. Cóż może na to pomóc? Inne wychowanie. Nie trzeba walczyć z religją i religijnem wychowaniem.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 3 lipca. **Niedziela 7-ma po Świątkach.** Leon II, Pap., Wyzn. — Poniedziałek, 4 lipca. Pamięci wszystkich św. Papieży. — Wtorek, 5 lipca. Św. Antoniego Zachariasza, Wyzn. — Środa, 6 lipca. Oktawa ŚŚ. Piotra i Pawła. — Czwartek, 7 lipca. ŚŚ. Cyryla i Metodjusza, Bisk., Wyzn. — Piątek, 8 lipca. Św. Elżbiety z Portugalji, Królowej, Wdowy. — Sobota, 9 lipca. Św. Mikołaja i Tow., Męcz. z Gorkum.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 10 lipca. Dzień: Wrocław, kościół św. Elżbiety (dek. Wrocław-Południe); Altkirch (dek. Żegań); Priebus (dek. Zory); M. a. Kontop (dek. Sława). Noc 10/11: Ziembice, Elżbietanki.

Poniedziałek, 11 lipca. Dzień: Oberstephansdorf (dek. Środa). Noc 11/12: Bytom, Ubogie Siostry szkolne.

Wtorek, 12 lipca. Dzień: Salisfeld, kaplica Najśw. Panny Marji (dek. Zuckmantel). Noc 12/13: Bytom, szpital Ducha Św., Boromeuszki.

Środa, 13 lipca. Dzień: Kłodnica (dek. Koźle). Noc 13/14: Wrocław, sierociniec „Mater dolorosa”, Boromeuszki; Karłowice pod Wrocławiem, Franciszkanie.

Czwartek, 14 lipca. Dzień: Peicherwitz (dek. Środa). Noc 14/15: Miechowice, Szaretki.

Piątek, 15 lipca. Dzień: Kaubitz (dek. Ząbkowice); M. a. Schönwaldau (dek. Wleń). Noc 15/16: Heiligkreuz pod Nysą, dom misyjny; Kattern, Siostry Dobrego Pasterza.

Sobota, 16 lipca. Dzień: Zawada (dek. Koźle); Domasłowice (dek. Frydek). Noc 16/17: Nysa, Boromeuszki.

Treść.

O fałszywych prorokach. — O Matko, kocham Cię. (Wiersz.) — Niedziela siódma po Świątkach: Lekcja i Ewangelja. — Z życia Świętych: Święci Męczennicy z Gorkum (9 lipca). — W kaplicy leśnej. (Wiersz.) — Szkaplerz a zabobon. — Prawda katolicka: Opatrzność Boska. Nawrócenie wybitnego kaznodziei baptystów. — Zyciorysy: Karol Antoniewicz (1807—1852). — Odpowiedzi redaktora. — Jutawa: 4. Dwaj pielgrzymi. — Moje wspomnienia z Ziemi Świętej: W drodze do Betleem. — Śląsk: Góra św. Anny. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: Ojciec i syn. — Naszym dzieciom: Dobrze serduszko. Kapliczka. (Wiersz.) Ogień. Wesoły kącik. — Świat katolicki. — Wiadomości z Archidiecezji. — Misje. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.

